

# OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok V.

Nowemiasto, dnia 2. października 1928.

Nr. 32

Przybylski.

## Do Marji Rożańcowej.

O, biedni ludzie — burzą miotani,  
Idźcie do Marji w każdej potrzebie,  
Bo gdyście znojnem życiem złamani,  
Znajdziecie pomoc u Matki w niebie.

Idźcie do Marji — gdyż na tym świecie,  
Niema pokoju dla smutnej duszy,  
A jako Matka wysłucha dziecię,  
Bo prośba dziecka jej serce wzruszy.

Cóż dać wam może ten świat znękany,  
Gdzie tylko boleść, smutki, cierpienia,  
Każdy swem znojnem życiem stargany,  
Znajdzie u Marji chwilę wytchnienia.

Gdy świat szalony na was uderzy,  
I słaba dusza naraz się chwieje,  
Ten namiętności jego zwycięża,  
Kto w Marji złoży swoje nadzieje.

A gdy uderzy ryczące morze,  
I duch ciemności w sidła chce chwytać,  
Wtenczas na niebios jasnym przestworze,  
Gwiazda nadziei zaczyna świtać.

Matko, z nas każdy znękany — senny;  
Jako ta mewa w ciągłej pogoni,  
Widząc przed sobą swój cel niezmienny,  
Znużona błąka po morskiej toni.

I beznadziejnym wzrokiem patrzymy,  
W tę ciemną przyszłość — przepaść nad nami,  
Wtenczas do Ciebie, Marjo, pójdziemy,  
A ty nas wyrwiesz z ziemskiej otchłani.

## Z historii nabożeństwa różańcowego w Polsce.

Nabożeństwo różańcowe, któremu, jak wiadomo, poświęcony jest miesiąc październik, nigdzie może nie przyjęło się tak bujnie, jak w Polsce, gdzie kult dla N. Marii Panny najgłębiej sięgał w duszę naszego narodu. Tej tradycji kościelnej, od wieków podtrzymywanej nie tylko przez lud prosty, ale i przez dostojników, warto poświęcić słów kilka.

Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że nieprawdziwe jest twierdzenie niektórych znawców tradycji kościelnych, jakoby nabożeństwo różańcowe zaprowadzone zostało w Polsce dopiero w XVI wieku. Początku tej tradycji szukać trzeba o wiele wcześniej, a mianowicie już w wieku XIII, kiedy to w Krakowie zakon Dominikanów przeżywał swój okres świetności i członkiem tego zakonu był św. Jacek Odrowąż, któremu się też przypisuje założenie różańca w Polsce.

Że na początku wieku XIV różaniec już był powszechnie zaprowadzony w Polsce, dowodem tego fakt, iż znajdujący się w Kolegji Głogowskiej pomnik z roku 1317 przedstawia Matyldę, księżną Brunówicką, z różańcem w dłoni. Pod jej stopami spoczywający karzełek trzyma również różaniec. Różaniec w ręku widnieje także na grobowcu Anny, księżny Lignickiej, z 1367 r.

W archiwum klasztoru OO. Dominikanów w Krakowie jest m. in. dokument papieża Innocentego VIII z dnia 13 października 1483 r., nadający odpusty różańcowe dla bractw w Krakowie. Jest również akt Klemensa VIII z 1600 roku, w którym zaznacza papież, że „Bractwo Różańcowe istnieje w Krakowie od lat wielu”. Jest w końcu dyplom z roku 1601, świadczący, że „Różaniec istnieje w Krakowie od niepamiętnych czasów”.

Na początku XV wieku w całej Europie było znane nabożeństwo różańcowe, dzięki Dominikanom, bł. Alanowi de Rupe z Bretanji i Jakóbowi Spregerowi z Niemiec. W XVI wieku ukazują się w Polsce pierwsze dzieła o różańcu, jedno w polskim, drugie w łacińskim języku.

Głównym jednak organizatorem i reformatorem, a zarazem apostołem różańca w Polsce był O. Abraham Bzowski, który aż cztery dzieła o różańcu wydał. Niektórzy uważają go, niesłusznie jednakże, za założyciela tego rodzaju nabożeństwa. Oprócz niego O. Walerjan Litwanides pisał duże i piękne dzieło w Krakowie w 1627 roku p. t. „Ogród, różany”, a później mniejszą książeczkę o tem nabożeństwie dla młodzieży akademickiej. Drugie wielkie dzieło o różańcu napisał niejaki Miechowita, również Dominikanin.

Nic dziwnego, że wskutek tak wielkiej propagandy rośnie ogromnie liczba zwolenników różańca. W roku 1621 profesorowie i młodzież akademicka wszechnicy Jagiellońskiej wstępowali gremjalnie w szeregi bractwa różańcowego. Tradycja ta przetrwała wieki i dzisiaj Kraków w dalszym ciągu jest ogniskiem rozwoju nabożeństwa różańcowego w Polsce.

~~~~~  
Nie sądź ludzi po zachceniach,  
Ale prawdy szukaj w czynie.  
Kto prawdziwie czuć niezdolny,  
Ten się z szumem słowa pieści,  
Potok głośny, a swawolny,  
Mało wady w sobie mieści,  
Lecz spokojnej cisza toni  
Zwykle wielką głąb zwiastuje.  
Na wiatr uczuć swych nie trwoni,  
Kto głęboko w duszy czuje! A. Asnyk.

## Różaniec św., ochroną przed kulą.

Pewien Francuz opowiada następujące zdarzenie z wojny francusko-niemieckiej z 1870—71 roku:

Bataljon mój dostał rozkaz, ażeby się udał do Vitry. Tam usypaliśmy szaniec. Lecz wojsko nieprzyjacielskie przeszkadzało nam przy tej robocie.

Dowódca nieprzyjacielski wybrał najlepszych strzelców z wojska bawarskiego, którzy, przyczołgawszy się bródzami ku nam, zakryci krzewami, strzelali do naszych, przy szańcu pracujących.

Nasz komendant postanowił uczynić tak samo. Wezwał z oddziału najlepszych strzelców i wydał rozkaz, ażeby czynili to samo, co żołnierze bawarscy. Ja należałem także do nich.

Mieliśmy, czołgając się po ziemi, podsunąć się ku oddziałowi nieprzyjacielskiemu i strzelać do strzelców, podchodzących ku naszemu szańcowi. Komendant przykazał, ażeby napróżno nie strzelać, tylko wtedy, gdy z pewnością trafić było można.

Krótko przed wschodem słońca leżałem w łożysku strumienia, zupełnie wyschłego; czołgałem się coraz więcej naprzód, pilnie śledząc okiem dokoła.

Przy starem drzewie zatrzymałem się, ponieważ za krzewami, rosnącymi przy pnii drzewa, mogłem się dobrze schować, a przez nie widzieć całą okolicę. Opatrzywszy broń, czekałem.

Godzina minęła, a nie zobaczyłem nikogo. Już myślałem, że moja wyprawa bez skutku pozostanie, gdy nagle usłyszałem szmer, a spojrzawszy w tę stronę, zobaczyłem żołnierza bawarskiego niedaleko. Leżał jak długi na ziemi, głowę na rękę oparłszy. Poznałem, że nie myśli o niebezpieczeństwie, lecz czując się pewnym, może sobie o domu przypomina i ojczyźnie. Ogarnął mnie żal, abym tego żołnierza miał zastrzelić z zasadzki, jak zająca w legowisku.

Lecz wojna, wojna! Podniosłem się nieco i, przykłęknawszy, wymierzyłem karabin ku niemu. Jeżeli już ma umierać, będę się starał trafić go w serce, ażeby nie wiele cierpiał. Czekałem tedy, aż się ruszy i odwróci ku mnie.

Bawarczyk podniósł się w tej chwili nieco, spojrział dokoła, a nie spostrzegłszy nic podejznanego, wy dobył coś z zanadrza i przyglądał się temu przedmiotowi. Nie mogłem poznać, coby to takiego było. Dobyłem przeto mały dalekowidz (szkło powiększające) i spojrziałem. Bawarczyk trzymał różaniec w rękach; potem ukląkł na oba kolana, przeżegnał i zaczął się modlić.

Teraz był ku mnie zwrócony całą pierśią. Jako żołnierz chwyciłem znów karabin do ręki i wymierzyłem ku niemu. Mogłem go trafić w samo serce. Lecz, gdy widział, jak zatopiony w modlitwie, oczy ku niebu zwróciwszy, klęczał bez troski, bez pamięci o niebezpieczeństwie... spuściłem broń ku ziemi; nie mogłem strzelić do tego człowieka. Żywe uczucie chrześcijańskie odezwało się we mnie całą siłą; zdawało mi się, jakoby chmura spłynęła między mnie i jego i zastoniła modlącego przed moją kulą. Nie strzeliłem...

Gdy odmówił różaniec, oddalił się i ja się oddaliłem. Skorom kawałek uszedł, gwizduły mi dwie kule koło głowy, nie raniąc mnie. Modlitwa owego żołnierza ocaliła i mnie niezawodnie od śmierci.

Ów żołnierz wrócił niezawodnie do ojczyzny, nie wiedząc, że różaniec święty ocalił mu życie.

Polecajmy się opiece Matki Boskiej i odmawiajmy nabożnie różaniec św.!



# KRZYŻ SKAZAŃCOW.

1

Adrian de Sermeze doznał miłego uczucia zadowolenia, kiedy wysiadłszy na peronie nowego zupełnie dworca w Albertville, dowiedział się, że resztę drogi odbyć musi dylizansem.

Dylizans w końcu XIX stulecia i to w chwili, kiedy najodleglejsze doliny Morvan, wrzosowiska Berry, łąki Normandji i płaszczyny Bretanji przerzynają koleje żelazne!... Dylizans o kilka kilometrów od Mont-Cenis i jej tunela, o kilka mil od otworu, który przebija na wskroś górę św. Gotarda, czyż to nie jest rzecz równie zadziwiająca, jak niespodziana?

Zaprowadzono go przed olbrzymią maszynę, wehikuł kształtów przedpotopowych, wązki u dołu, bardzo szeroki u góry, bardzo lekki spodem, bardzo naładowany wierzchem, osadzony na czterech kołach wysokich, których promienie otoczone żelazem i olbrzymie dzwona bronią przystępu do podła wewnętrznego.

Potrzeba drabiny, aby wejść do wnętrza i z poświęceniem połów surduta umieścić się w głębi, chyba że dwóch lub trzech facetów o galonowej czapce raczą ci udzielić pomocy.

Co do wehikułu, to ciągnie go pięć zwierząt, trzy konie i dwie klacze, różnego wieku i maści i których chód jest całkiem fantastyczny, jeżeli bowiem jedno z nich z kaprysu pociągnie w prawo, drugie natychmiast pospieszy w lewo.

Adrian de Sermeze wdrapał się, jak mógł, do ciąsnego, niskiego, wąskiego podła, ozdobionego nazwą powozu i znalazł się tam w towarzystwie starca i młodej dziewczyny, przyzwyczajonych niezawodnie do takich pielgrzymek w domku żółtym, ponieważ nie uskarżali się wcale.

Ciężka maszyna zatoczyła się, przejechała długą ulicę, przebyła most i wybiła wreszcie przy pomocy pięciu zwierząt na drogę dość ładną, posypaną stosem kamieni, zdolnych obalić dylizansę.

Trzeba było przebrnąć dwa strumienie potężnych rozmiarów, następnie odbyć szalony galop jedynie dla tego, aby prześcignąć wóz, na którym siedziało pełno wieśniaków. Ryzykując rozbicie swego wozu i wozu współzawodnika na drobne kawałki, konduktor podcinał konie biczem, pędził na skraju drogi tuż nad rowem, w którym podróżni byliby się mogli rozbić na miazgę, gdyby koła były potrąciły o najmniejszy kamyczek. Mimo to bez przygody pokonano różne przeszkody, a ponieważ droga stała się trochę równiejszą, przeto mógł każdy z podróżnych przypatrzeć się swoim sąsiadom.

Towarzysze Adriana de Sermeze nie raczyli zwracać na niego uwagi. Próżność jego uczuła się dotkniętą. Podróżował jako turysta, jakkolwiek pora nie była właściwą na sport tego rodzaju. Ubrany był stosownie do ścisłych przepisów „Dziennika krawieckiego”, w rzeczy angielskiego kroju; płaszcz sukieny z peleryną, wykrojony z pledu w kraty, ścigał na siebie uwagę przez całą drogę i nie znalazł się impertynent, któryby go był wziął za ambasadora kupieckiego — był on raczej podobny do komedjanta, który porzucił kulisy, albo raczej do snoba londyńskiego, który zrabował kantor.

Z dwojga podróżnych, starzec miał powierzchowność poważną i spokojną notariusza z prowincji, powracającego z kilkudniowej wycieczki do biura założonego zbutwiałymi aktami. Był to mężczyzna korpulentny i czerwony, nieco łysy, kryjący żywe jeszcze oczy pod okularami w nikłowej oprawie, z twarzą pogodną i łagodną, z nieco przebiegłym uśmiechem.

Z przyjemnością widoczną zwracał się do młodej panny, swej towarzyski, która przeciwnie okazywała wielką wstrzemięźliwość w rozmowie. Można się było domyślić w niej pensjonarki z klasztoru, jadącej na wakacje wielkanocne. Była to ładna blondynka, bardzo świeża, z oczami barwy niezapominajki, poważna, nieśmiała i dosyć źle ubrana w przestarzały kostjum, spódnice i stanik koloru habitu karmelickiego, z długą zieloną wstążką na szyi i wielkim medalem z oksydowanego srebra u wstążki.

Wystarczyło pięć minut, aby Adrian dowiedział się, że jej imię Celestyna. W kilka chwil później byliby przysięgli, że się tego domyślił. Dowiedział się również, że ma szesnaście lat i że jedzie z klasztoru Urszulanek, oddalonego bardzo od tych okolic, do których powracała po długiej nieobecności. Starzec, jej dziadek, mówił do niej z pewną nieśmiałością, graniczącą z szacunkiem. Chciał się śmiać niekiedy, lub żartować niewinnie — jedno spojrzenie dziecka przerywało żart, którego nie kończył, jakkolwiek był niewinnym.

Zaczęto rozmawiać. Cóż robić w powozie, jeżeli się nie rozmawia? Każdy wyjął z kieszeni dziennik, czytano nie bez mnóstwa wykrzykników, odnoszących się do zdarzeń politycznych. To się prędko sprzykrzyło. Tak łatwo budzi się nieufność do towarzyszy podróży! Lepiej było podziwiać krajobraz, wśród którego odbywano drogę, nie wyciągniętym klusem, lecz równym krokiem i na gładkiej drodze.

Ciągnęły się doliny lesiste, z wielkimi łąkami o świeżej zieleni, która odbijała od posępnej barwy skał, brunatnych gór, wysłanych krzakami i wysuszonemi gaikami. Ze wszystkich stron, szumiąc po kamienistych urwiskach, z szczytów porośniętych świerkami, spadały strumienie we falach białej piany, zarysowującej się srebrną linią na ciemnym tle góry. Na stokach gór, które lato miało później przybrać w zielone lasy, pola pokryte kwieciami, ukazywały chaty swe dachy słomą kryte, otaczając jakąś starą kapliczkę o białych murach, z wiejską dzwonnica, lub opanowane przez feudalną ruinę, rozpadłą wieżycę, popękane i bluszczem porośnięte mury.

Po prawej stronie drogi szumiła piękna zielonobarwna Izera w swem łożysku z kamieni, kąpiąc czarne skały lub rosząc łąki zaokrąglone w półksiężyc, otaczające paradą o dźwięcznej nazwie.

Stary pan okazał się biegłym archeologiem, nazywał po imieniu zamki, kościoły i kaplice, budził wspomnienia, opowiadał legendy, a dziewczyna zachwycona, nie przestawała dopytywać się o szczegóły, z których korzystał Adrian de Sermeze, wciśnięty w kącik, gdzie słoma sięgała mu do kolan.

Z przyjemnością przysłuchiwał się tej poufalej rozmowie między dziadkiem a dzieckiem, dziadkiem, który opisywał uroczę piękności ziemi ojczystej i dzieckiem, które wesołe i pełne nadziei, niejasnych może, ujrzy niebawem kołyskę swych pierwszych dni życia. Przypominał sobie może pierwszy powrót do kraju, młodość dawno minioną, której złudzeń rozwianych i tak gorzko opłakanych często wzywał.

Jadąc dalej zwolna zaczął się interesować swymi towarzyszami i z pewną zalotnością starał im się podobać, mówiąc o rzeczach, które wiedział, o Paryżu, z którego uciekał, opowiadając dyskretnie o doznanych rozczarowaniach. Odpowiadano mu uprzejmie, widział, że go rozumiano i że język, którym przemawiał, nie był językiem martwym.

(C. d. n.)



## Miljardy w wozach pancernych. Przenosiny banku nowojorskiego.

Bank Chase National w Nowym Jorku ukończył nareszcie po trzech tygodniach swe przenosiny ze starej siedziby na Broadway do nowego 38 piętrowego drapacza chmur na Cedar Street.

Przenosiny te były największemi, jakie notowano w historii banków amerykańskich, a udział w nich organów bezpieczeństwa wprost imponujący.

Dwadzieścia doskonale uzbrojonych wozów pancernych oddano bankowi do dyspozycji. Wszystko odbywało się w ordynku wojskowym. Ogółem przetransportowano 100 wozów ciężarowych. Setki detektywów i uzbrojonych policjantów stało w pogotowiu, by stawić czoło najsilniejszym napaściom.

Każdy wóz pancerny, prócz dowódcy, miał przydzielonych dziesięciu mężczyzn z karabinami maszynowymi i bombami.

W każdorazowym transporcie jechało kilka wozów pancernych, ale tylko w jednym znajdowało się złoto i przedmioty drogocenne dla zmylenia ewentualnego napadu.

Podczas trwania przenosin, policja nowojorska miała pod specjalną uwagą i opieką wszystkich znanych włamywaczy i to nietylko w N. Jorku, ale we wszystkich większych miastach St. Zjednoczonych.

Stwierdzono bowiem, że zorganizowały się liczne bandy najlepszych mistrzów kunsztu złodziejskiego w celu napadu na transporty złota banku Chase National.

Wszystkie te nadzwyczajne ostrożności, zachowane przy przenosinach banku, jak również zakusy bandyckie na jego skarby, są zrozumiałe. Gdy się zważy, że suma przewiezionego złota o czystym kruszcu, papierach wartościowych i kosztownościach wynosiła przeszło trzy miljardy dolarów. Koszta przenosin wyniosły pół miliona dolarów.

Nowe stalowe sklepienia banku Chase National w N. Jorku, przeznaczone dla przechowania tych skarbów, są największemi na całym świecie. Główne sklepienie mieści się pod ziemią w głębokości trzech pięt i jest zamknięte drzwiami, wagi 45 tonn.

Pozatem zastosowane są rozliczne środki ostrożności, jakie wiedza tylko ludzka stworzyła w tym kierunku.

## Olbryzi ametyst.

Jedna z firm w mieście westfalskiem Oberstein, w którym kwitnie przemysł obrabiania kamieni półszlachetnych, otrzymała do obrabiania ametyst brazylijski, ważący 89 kilogr.

Piękny ten kryształ mierzy 63 centym. wysokości, 52 — szerokości i 30 — grubości.

Jest to największy kamień tego rodzaju dostarczony przemysłowcom Obersteina.

## Znikająca wyspa.

Amerykańskim uczonym udało się dostrzec na południowych przestrzeniach Oceanu Spokojnego w pobliżu archipelagu wysp Tonga niezwykle charakterystyczne zjawisko. Oto w pobliżu archipelagu dostrzeżono niewielką wyspę, tak zwaną „Wyspę Sokolą“, która co pewien czas znika pod powierzchnią morza, by za parę lat później znowu pojawić się ponad poziomem oceanu. I tak stwierdzono, że w roku 1871 znikła wyspa poraz pierwszy pod falami oceanu. W jakiś czas później, a mianowicie w roku 1885 wynurzyła się ona z powrotem z wód i została znowu przez przejeżdżające tamtędy okręty dostrzeżona. W roku 1890 zanurzył się jednak ten tajemniczy ląd znowu w nurtach

oceanu i dopiero niedawno wpłynął na powierzchnię. Tajemnicza ta wyspa długa jest na około 3 kilometrów.

## Wynalazca detekt

Rada miejska Paryża ustanowiła niedawno dziesięć pensyj honorowych po 10.000 franków miesięcznie dla najwybitniejszych uczonych za zasługi położone na polu naukowym.

Wśród laureatów, nagrodzonych powyższem odznaczeniem w rb., znajduje się jeden z najwybitniejszych pionierów radjotechniki — Branly, wynalazca najpopularniejszego dziś w świecie całym aparatu detektorowego.

## Logogryf jednowyrazowy

ul. „Wilk morski” z Nowogomiasta.

Sylaby zestawień tak, by z otrzymanych 10 wyrazów początkowych, czytane z góry na dół i trzecie litery z dołu do góry dały nazwiska dwóch poetów polskich.

Znaczenie wyrazów:

- |              |              |
|--------------|--------------|
| 1. Zakonnik. | 6. Imię.     |
| 2. Miasto.   | 7. Imię.     |
| 3. Zakon.    | 8. Wyspa.    |
| 4. Napój.    | 9. Dreszcze. |
| 5. Imię.     | 10. Miasto.  |

Sylaby: Ar, bie, c, c, c, ci, cy, ć, dja, el, h, i, ir, ir, k, ka, ki, ku, la, la, m, mo, n, na, ni, r, re, s, s, ś, ta, te, w, wa, wa, z, za.

## Zagadka

ul. Z. B. z C.

Wprost wykryje,  
Wspak zakryje.

Co to jest?

## Łamigłówka kwadratowa

ul. „Kordjan” z Lubawy.

|     |      |     |      |
|-----|------|-----|------|
| pzy | traj | dro | jej  |
| pa  | i    | się | gom  |
| cze | o    | Idź | mrów |
| niw | le   | ki  | do   |

Posuwać się tylko o jedno przyległe pole.

## Rozwiązanie szarady z Nr. 29.

Sobieski

nadesłali: A. B. z R., „Echo z za gór”, Leona G., „Hajduczek” z pod Lubawy, „Lotnik” z pod Lidzbar-ka, „Markiz” z Brodnicy, „Myszka polna” z K., „Ryś” z Lubawy, „Stały Czytelnik”, „Zawisza Czarny”.

## Rozwiązanie arytmogryfu z Nr. 29.

- |             |             |               |
|-------------|-------------|---------------|
| 1. Austrija | 6. Tycjan   | 12. Djogenes  |
| 2. Uganda   | 7. Y        | 13. Eskadra   |
| 3. Granat   | 8. Neron    | 14. Cyrk      |
| 4. Urugwaj  | 9. Kamorra  | 15. Katarakta |
| 5. Statua   | 10. Odyniec | 16. Indje     |
|             | 11. Rossini |               |

Augustyn Kordecki

nadesłali: A. B. z R., „Balladyna”, „Echo z za gór”, „Goplana” z Działdowa, „Myśliwy z nad Drwęcy”, „Sfinks” z Lubawy, „Stały czytelnik”.